

WYDAWNICTWO „LIGI PRACY“

---

Z. STRASZEWICZ

**NAJWIEKSZA  
ZDOBYCZ PROLETARJATU**



WARSZAWA 1925

Opisankami Drukarni Ziemi Kaliskiej w Kaliszu

61  
43



kat 21 sdp - 661

**BIBLIOTEKA PUBLICZNA**  
*im. Zygmunta Łazarzkiego*  
w Dzielnicy Mokotów m. st. Warszawy  
**DZIELNICOWA CZYTELNIĄ NAUKOWĄ Nr XXI**  
02-650 Warszawa, ul. Bielostawska 4 A, tel. 022 698 30 33  
fax 022 698 30 33



## BIBLIOTEKA

Polskiego Inst. Prasoznawczego

Nr. 643/c 19 49

Czy może ustawa uszczęśliwić warstwę narodu, ograniczając jej prawa, zabraniając jej pewnych czynności, które mają nieograniczone prawo wykonywać wszyscy inni obywatele? Jeżeli ustawa zabrania czegoś Pawłowi, to dlatego, że to coś szkodziłoby Piotrowi, ale zakaz ten jest zawsze krępujący, niedogodny, szkodliwy dla Pawła. Ustawa, zabraniająca kradzieży, jest korzystna dla ogółu obywateli, korzystna dla tych, którzy mogliby być okradzeni, lecz z pewnością źle wychodzą na niej złodzieje.

Ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy jest pod tym względem unikatem. Ogranicza prawa robotników, zabraniając im pracować ponad osiem godzin, i to ma być dla tychże robotników korzystne, ma stanowić ich wielką zdobycz. Każdemu innemu śmiertelnikowi wolno pracować chociażby dwadzieścia cztery godziny na dobę; robotnika pozbawiono tego najelementarniejszego prawa, i wmawia się weń, że to ograniczenie jest jego wielką zdobyczą.

Sądzę, że ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy nie jest wcale wiernym wyrazem intencji inicjatorów, to raczej karykatura tych intencji.

Chodziło zapewne o co innego. Pragnienia owych inicjatorów zaspokoiłaby ustawa inna, złożona z dwóch części. Część pierwsza zabezpieczałaby prawo do pracy. Każdy, pragnący zarobkować, powinien znaleźć zatrudnienie w fabryce, w kopalni, na kolei, w gospodarstwie rolnem, zajęcie, odpowiadające jego uzdolnieniom i umiejętności, a pracodawcy nie wolno wymagać od niego więcej od ośmiu godzin pracy dziennie. Druga część ustawy stanowiłaby, że każdy, pracujący osiem godzin dziennie, powinien otrzymywać pewne minimum wynagrodzenia, minimum, zapewniające mu byt dostatni. Przy takiej ustawie nie trzeba byłoby ograniczać praw robotników. Człowiek o skromnych wymaganiach pracowałby osiem godzin i żył bez zbytku, ale dostatnio, inny, pragnący żyć lepiej, poszukałby sobie zajęcia dziewięć lub dziesięciogodzinnego. Cel byłby tu całkowicie osiągnięty.

Niestety, ustawa taka pozostałaby martwą literą. Każdy rozumie, że wprowadzenie jej w życie leży daleko po za granicą rzeczy osiągalnych, i gdyby ktoś wystąpił z takim projektem, to klasa robotnicza zrozumiałaby wnet, że ją częstują gruszkami na wierzbie. Nie mamy więc ustawy, która byłaby prawdziwą zdobyczą robotników, natomiast obdarza się ich ośmiodzinnym dniem pracy. Nie możemy wam dać orzechów, przeto gryźcie łupiny, mili towarzysze.



I dlaczego "osiem godzin, a nie siedem, albo pięć? Czy kto próbował badać, która z tych liczb byłaby najodpowiedniejsza do zamierzonych celów, czy kto dowiódł, że właśnie osiem godzin pracy sprowadza największą produktywność kraju, lub przynajmniej klasy robotniczej. Nic podobnego. Dogmat dnia ośmiodzinowego ma takie same uzasadnienie, jak różne przepisy medycyny ludowej. Jeżeli jęczmień się zrobił na prawem oku, to trzeba zamknąć lewe i splunąć trzy razy na prawo. Dlaczego trzy, tego nikt nie wie, i próżno badać. Trzy i już. Tak samo jest z ośmiu godzinami pracy.

Oczywiście żaden ogólny przepis nie byłby tu racjonalny, bo prace robotnicze są ogromnie różnorodne i w niejednakowy sposób wyczerpują organizm ludzki. Maszynista, dozorujący maszyny fabrycznej, może pozostawać bez zmęczenia na stanowisku znacznie dłużej, niż górnik, pracujący z dużym wysiłkiem fizycznym w niedogodnej pozycji. Dla niektórych rodzajów pracy osiem godzin to jest za dużo, w innych czas roboczy mógłby być znacznie dłuższy bez szkody dla robotników. Postęp w tym względzie polegałby na stosownym różnicowaniu dnia roboczego, zależnie od rodzaju pracy. Należałoby zbadać, przy jakim dniu roboczym wydajność w każdym rodzaju pracy jest największa, i tak zorganizować fabrykę, aby każdy

dział miał właśnie ten najkorzystniejszy dzień roboczy. Tego nie uczynią ustawy, lecz jedynie życie w swobodnym rozwoju. Obecnie, gdy kwestje organizacji pracy zajmują coraz bardziej uwagę powszechną, postęp w tym kierunku byłby niewątpliwie bardzo żywy, gdyby nie niewczesna interwencja państwa.

„Ale — powiedzą zwolennicy ustawowego dnia — nam chodziło nie o produkcję, lecz o ulżenie losu klasy robotniczej. Ustawowy dzień ośmiogodzinny oznacza niewątpliwie ogólne skrócenie czasu pracy, a zatem stanowi istotną ulgę“. To jest prawda. Pod panowaniem ustawy, o której mowa, ludzie pracują znacznie mniej, niż tam, gdzie istnieje wolność, ale też i zarabiają mniej. Tego właśnie się nie mówi czy to przez ignorancję, czy to przez obłudę. Rozumuje się tak, jak gdyby cała klasa robotnicza zarabiała zawsze jedno i to samo bez względu na to, czy pracuje dużo, czy mało. Ale w takim razie, dlaczego ma być aż osiem godzin, dlaczego nie ustanowić pięciogodzinnego, albo dwugodzinnego dnia pracy, albo nawet całkiem zabronić ludziom pracy, jeżeli nie wszystkim, to przynajmniej robotnikom, którzy już wówczas musieliby już jakoś inaczej się nazywać.

Im mniej ludzie pracują, tem mniejsza jest produkcja kraju, a im mniejsza jest produkcja



zbiorowa, tem mniej na każdego przypada do podziału. To jest przecież całkiem jasne.

Może kto powie, że ośmiogodzinny dzień, obniżając dobrobyt ogólny, oszczędza jednak robotników. Ponieważ mniejsza jest podaż pracy, przeto posiada ona wyższą cenę. Z tego względu przy ośmiogodzinnym dniu roboczym zarobki są nie mniejsze, a może nawet większe niż przy dniu dłuższym.

Taki pogląd byłby w pewnych razach słuszny, gdyby chodziło o jeden rodzaj pracy, np. o pracę kowalską. Kowale, zmniejszywszy podaż swych rąk roboczych, mogliby podnieść swe zarobki przynajmniej na jakiś czas kosztem reszty ludności, ale nic podobnego stać się nie może, jeżeli to samo uczynią wszyscy robotnicy, bo z produktów pracy robotniczej korzystają nietylko warstwy inne, lecz i sami robotnicy. Gdy robotnicy budowlani zmniejszą produkcję domów, to wskutek tego pogorszą się stosunki mieszkaniowe nietylko wśród burżujów, lecz i wśród robotników, gdy górnicy zaczną wydobywać mniej węgla, to głównie proletarjat będzie marznął w zimie.

Jeżeli nawet skutkiem ogólnego zmniejszenia produkcji nie zmniejszą się zarobki nominalne, t. j. zarobki, wyrażone w pieniądzu, to, napewno skurczą się zarobki realne. Mianowicie ceny pójdą w górę, i robotnicy, pobierając tę samą płacę, będą gorzej się odżywiali,

gorzej mieszkali i t. d. Pewne drobne grupy może coś zyskają, lecz ogół napewno straci.

Ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy jest typowym przykładem taktyki socjalistycznej. Dla klasy robotniczej zależy jedynie od własnej pracy robotników, i ani socjaliści, ani nikt inny nic im do dania nie mają, zwłaszcza w wolnym i demokratycznym państwie, jakim jest Polska. Taka już jest natura rzeczy. Wobec tej twardej rzeczywistości wmawia się w robotników różne urojone potrzeby, aby podtrzymać ferment i występować w roli obrońców proletariatu.

Nie troska o dobro klasy robotniczej dyktowała ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy. Motywy były tu czysto polityczne. Chodziło o uzyskanie głosów robotniczych. Odnosni działacze stracili jednak całkowicie z oczu, że sprawa posiada dalsze horyzonty natury politycznej, mianowicie wraz z innymi ustawami i przepisami, skierowanymi przeciwko pracy, obniża ogromnie moc polityczną państwa.

Musimy wciąż stać na straży niepodległości, musimy być gotowi do zbrojnego odparcia najazdu, a z historii wiadomo, że wojnę wygrywa zwykle naród pracowitszy, produkcyjniejszy. O tym wiedzieli dobrze już w starożytności rzymianie, lecz nigdy ta prawda nie była tak oczywista, jak dziś.



Może być, że nieco przesadne są historie o gazach trujących i eskadrach lotniczych, którymi nas tak straszą, ale nie ulega wątpliwości, że dziś wojna jest przede wszystkim sprawą techniczną. Dawniej walczono bronią ręczną, piką, toporem, pałaszem. Brał górę ten, który potężniej uderzał, który miał silniejsze mięśnie, czyli większy zasób energii w swym organizmie, dziś przeciwko nieprzyjacielowi wyładowuje się energję, zawartą w prochu, oraz w innych materiałach wybuchowych, w benzynie, węglu i t. d. Żołnierz jest dysponentem tej energii, a energia jego własnego organizmu rzadko kiedy wchodzi w grę bezpośrednio.

Z tego oczywistego faktu wynika, że kraj materialnie zasobniejszy i technicznie sprawniejszy ma na wojnie ogromną przewagę. Chcąc zachować niepodległość, musimy w wielkim stopniu powiększyć materialne zasoby kraju i usprawnić go pod względem technicznym, a do tego trzeba przede wszystkim rozwinąć przemysł. Bez wielkiego przemysłu utrzymanie niepodległości jest wielce problematyczne, i okoliczność tę trzeba brać w rachubę we wszystkich poczynaniach naszych. Takie „zdobycze“ klasy robotniczej, jak ośmiogodzinny dzień roboczy, są nieprzełamaną przeszkodą na drodze uprzemysłowienia kraju, a z tego względu stanowią groźne niebezpieczeństwo polityczne, nie mniejsze od wichrzeń bolszewickich i zbrojeń

niemieckich. Tego wszystkiego nie widzą politycy, którzy mają jedynie na myśli doraźne sukcesy partyjne, albo osobiste.

Idea ośmiogodzinnego dnia pracy nie zrodziła się wcale w umysłowości robotniczej. Nawiała ją propaganda płytkich doktrynerów lub płatnych agitatorów, a teraz wysuwa się ją, jako bezwzględne żądanie klasy robotniczej. Czy naprawdę klasa robotnicza w większości uważa ustawę o dniu ośmiogodzinnym za zdobycz? Jest to rzecz co najmniej wątpliwa. Socjaliści wiele rozprawiają o wolności. Wyraz ten z ust im nie schodzi, a nikt tak nie poniewiera wolnością innych ludzi, a zwłaszcza robotników, jak oni. Dlatego też klasa robotnicza w swej masie jest tak steroryzowana przez socjalistyczne elementy, które opanowały organizacje robotnicze, że jej sprawiedliwe poglądy ujawniają się jedynie w przypadkach wyjątkowych. Jeżeli gdzie przed wybuchem strajku dochodzi do tajnego, ale koniecznie tajnego głosowania, to ogromna większość robotników oświadcza się przeciwko strajkowi, gdy natomiast w głosowaniu jawnym pod terrorem prowodyrów wszyscy głosują za strajkiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa i ośmiogodzinny dzień nie jest dla ogółu robotników nienaruszalnym dogmatem. Wiadomo powszechnie, że, gdy był większy ruch w przemyśle, to niektóre fabryki pracowały po dziewięć, a nawet po dziesięć



godzin dziennie, za zgodą robotników, niekiedy na ich żądanie, a do tego robotnicy konspirowali do współpracy z fabrykantami, aby ukryć swe przestępstwo, przestępstwo usilnej pracy, przed surowem okiem władzy.

BIBLIOTEKA  
Polskiego Inst. Prasoznawczego  
Nr. 19



5